

Obertyński, Zdzisław

Ormianie polscy na soborze florenckim

Przegląd Historyczny 32/1, 12-23

1934-1935

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

ORMIANIE POLSCY NA SOBORZE FLORENCKIM.

Wielka myśl unijna, która jak świetlana wstęga wiła się poprzez chmurne dzieje epoki awiniońskiej a nawet przez tragiczne wprost dla Kościoła czasy schizmy papieskiej, to wielkie, prawdziwie chrześcijańskie dzieło zjednoczenia w wierze Wschodu z Zachodem znalazło, tak się wydawało, swoje urzeczywistnienie we Florencji. To też nutą żywołowej radości brzmia bulle papieskie, „*Exultate Deo, Laetentur coeli*“, to też zrozumiałem jest wesele, które napełniać musiało wtedy serca ojców soboru, mimo trosk, jakimi napawała je równocześnie Schizma Bazylejska; wszak Kościół Rzymski, dążąc do usunięcia rozdwojeń na Wschodzie, sam musiał właśnie przeżywać straszliwe rozdwojenie wewnętrzne. Wiemy, że Unja Florencka nie była niestety rzeczą trwałą, że przeważnie nie wyszła ona poza granice jedynie teoretycznej ugody, że ustępstwa wschodnich Kościołów, zwłaszcza Greckiego, dyktowane były głównie chwilową groźną sytuacją polityczną i korzystnymi widokami na pomoc Zachodu przeciwko potędze Islamu.

Doniosłości zjednoczeń poszczególnych Kościołów wschodnich nie mierzono we Florencji jedną miarą; największą wagę przypisywano naturalnie Unji Greków, których cesarz był też osobiście przybył do Włoch, podczas kiedy przyjazd, dyskusje, a wreszcie Unja Ormian, Maronitów, Chaldejczyków lub Syryjczyków znacznie mniejsze robiły na współczesnych wrażenie.

Nader szczupłe są też wiadomości o Unji florenckiej dyzunickich Ormian. Wprawdzie poszczególni patriarchowie i biskupi ormiańscy, zwłaszcza w Armenji Mniejszej, dawali niejednokrotnie wyraz swemu przywiązaniu do Stolicy Apostolskiej i wielokrotnie przysyłali do Rzymu zapewnienia synowskiego oddania i całkowitej prawowierności swych wierzeń, ogółem jednak kończyło się prawie zawsze na owych oświadczeniach, idących przytem prawie regularnie w parze z błaga-

niem o pomoc wydatną dla ich zagrożonej przez sąsiadów ojczyzny. Ale pomoc papieżstwa w postaci czy to pieniędzy czy to wojsk, przysyłanych zwłaszcza królestwu Cylicji, nie była dostateczną przeciwko ciągłym napadom Persów, Kurdów i Tatarów na północy, a Mameluków na południu i nie zdołała uratować nawet królestwa Cylicji od ostatecznej zagłady w XIV w. Tak samo i dobre chęci poszczególnych królów, partrjarchów i biskupów w kierunku oczyszczenia wiary Ormian od naleciałości schizmatyckich i wprowadzenia pewnych reform w kalendarzu, dyscyplinie kościelnej i liturgji, okazały się za słabe wobec oporu większości kleru i niechęci ludu, a zwłaszcza wobec ogólnej ciemnoty i związanego z tem uprzedzenia do wszystkiego, co obce.

Jeżeli już Unja Florencka wysłanników ormiańskiego katolikosa znana jest stosunkowo niedokładnie, to tem mniej znanym jest ogółowi historyków fakt, że we Florencji bawili także posłowie lwowskiego biskupa ormiańskiego, Grzegorza.

W archidiecezjalnem Muzeum Ormiańskiem we Lwowie znajduje się mianowicie nieskatalogowana dotąd, oryginalna bulla Eugenjusza IV do Grzegorza, arcybiskupa Illoveae. Powiedziano tam, że wysłannicy owego Grzegorza przybyli na Sobór Florencki, dysputowali z teologami łacińskimi, bronili usilnie wierzeń i zwyczajów ojczystych Ormian, lecz, widząc prawdę jaśniejszą od słońca, nie mogli się dłużej sprzeciwiać samemu Duchowi Św., przemawiającemu przez usta katolickich teologów i nauce Kościoła Katolickiego i uznali w całości nauczanie Stolicy Apostolskiej, przyjmując i podpisując unję z Kościołem Rzymskim. Papież poleca Grzegorzowi, aby się teraz pilnie przykładał do przeprowadzenia Unji wśród podległych jego jurysdykcji Ormian i przedstawił o tem sprawozdanie Stolicy Apostolskiej za pośrednictwem niejakiego Nersesa, mnicha z Kaffy.

Dokument ten znany był już X. Zachariasiewiczowi, który widział przy nim jeszcze „pieczętkę wiszącą na ołowiu” oraz „transcript dobrze napisany”, ponieważ dokument był „dla liter wytartych nie łatwy do przeczytania”. Jednakowoż albo ów transkrypt nie był dobrze napisany, albo też Zachariasiewicz nie zrozumiał należyte tekstu dokumentu. Opierając się bowiem na jego rzekomem brzmieniu, jakoby papież Eugenjusz IV uznał był wiarę posłów Grzegorza za najzupełniej ortodoksyjną, twierdzi, że Ormianie, przynajmniej ci osiedleni wówczas na Czerwonej Rusi, byli katolikami ¹⁾. Zdanie Zachariasiewicza powtarza X. Gromnicki, który nie miał do dyspozycji oryginalnego dokumentu i który również twierdzi, że „papież znalazł przysyłanych Ormian trzy-

¹⁾ Zachariasiewicz X. J., *Wiadomość o Ormianach w Polsce*, „Biblioteka Zakładu Narod. im. Ossolińskich” II, Lwów 1842. 87.

mających się prawej wiary Kościoła Katolickiego²⁾). Gdyby nie brzmienie samego dokumentu, to prawowierność posłów biskupa Grzegorza, wzgl. jego samego, nie byłaby wykluczona. Wszak cały szereg biskupów ormiańskich oświadczał się, jak o tem powyżej wspomnieliśmy, niejednokrotnie ze swą prawowiernością i prawomyślnością wobec Stolicy Apostolskiej, lecz ogół duchowieństwa i lud trwał uparcie przy swoich błędach dogmatycznych i zwyczajach w liturgji i dyscyplinie kościelnej. Ale nawet takie hipotetyczne przypuszczenie nie posiada należytych przesłanek, bo obala je brzmienie tekstu naszej bulli. Piśze mianowicie papież, że „*a Vestris deputatis adductae fuerunt auctoritates doctorum Ecclesiae et canones SS. Patrum...; quibus explicatis oratores Tuae Fraternalitatis conati sunt defendere ac tueri opiniones, quas tenebant, in quibus considerationibus non parum temporis consummatum extitit... Unde iidem oratores hujusmodi cognitae veritati et ipsi Spiritui Sancto... obsistere non valentes,... Spiritui Sancto acquieverunt et assensum sponte praestiterunt decreto, quod praesidentibus nobis per synodum vicesimo secundo mensis Novembris... promulgatum nobis per dictam synodum vicesimo secundo mensis Novembris... promulgatum extitit*”. Zatem delegaci biskupa Grzegorza długo bronili wierzeń i zwyczajów Ormian, a ustąpili dopiero po licznych i przewlekłych dysputach. Niema więc mowy o ich katolicyzmie ortodoksyjnym *a priori*, a także później miał się on okazać czczą formułką chwilowego uznania znanego dekretu „*pro Armenis*”. Błędów dogmatycznych było u Ormian sporo; niektóre z nich wytłómaczyć można niedostatecznie wyrobioną terminologją teologiczną, inne uprzedzeniem do nauki Zachodu i niechęcią do wszystkiego, co obce, a równocześnie dumą narodową i idącą z nią w parze ciemnotą i uporem mas. Przez skrajne potępienie Nestorjanizmu stali się monofizytami, a obok tego praktycznie teopaschistami, odrzucając równocześnie także pochodzenie Ducha św. od Syna, oraz inkorupcybilistami. Prymat papieski uznawali właściwie tylko honorowy, a odrzucali Sobór Chalcedoński z r. 451 i jego uchwały, a to głównie ze względów nacjonalistycznych, bo ogromną większość stanowili w Chalcedonie Grecy, a od Greków Ormianie byli wiele wycierpieli, dalej dlatego, że rozszerzono też niezmiernie właśnie wtedy władzę patriarchy konstantynopolitańskiego, wreszcie może także dlatego, że sobór nie potępił i nie odrzucił zwolenników Nestorjanizmu, Teodoretę z Cyru i Ibasę z Edessy. Uważając symonję jako rzecz zupełnie dozwoloną, odrzucali natomiast jako herezję zachodnie zwyczaje odnośnie do kalendarza, postów, komunji

²⁾ Gromnicki Ks. Dr. Tadeusz, *Ormianie w Polsce, ich historia, prawa i przywileje*, Warszawa, 1889, 15.

pod jedną postacią; nie udzielali sakramentu Ostatniego Namaszczenia, natomiast namaszczali ciała zmarłych duchownych. Poza tem istniały rozmaite zabobony szeroko rozpowszechnione³⁾.

X. Zachariasiewicz, odcyfrowując „niełatwo czytelny dokument“, czyta stolicę biskupa Grzegorza jako „Illonee“; przypuszcza, że to jakieś miasto na Wschodzie, skąd się ten dokument dostał później do lwowskiej katedry ormiańskiej, może przez Kijów⁴⁾. Ale nie należy czytać „Illonee“, tylko n. zd. „Illovee“, a wtedy rzecz staje się jasna. Low, to ormiańska, wzgl. tatarska nazwa Lwowa, Ilow, wzgl. Illof zaś znaczy: we Lwowie. Kancelarja papieska użyła w bulli nazwy takiej, jaką podawali wysłannicy biskupa Grzegorza, może też takiej, jakiej użył Grzegorz w swoim przypuszczalnem piśmie do papieża i soboru. Mogła tu także grać rolę słaba znajomość geografji w kancelarji, w której nie orjentowano się, że chodzi tu o miejscowość Lemburga czy Leopolis⁵⁾.

Nasuwa się natomiast inne pytanie, a to, czy ów Grzegorz był rzeczywiście biskupem lwowskim. Pytanie to powstaje stąd, że bulla tytułuje Grzegorza arcybiskupem, zaś oficjalne źródła polskie a także oficjalny schematyzm archidiecezji lwowskiej ormiańskiej mówią aż do czasów pierwszego unickiego arcybiskupa lwowskiego ormiańskiego, Mikołaja Torosowicza, t. j. aż do XVII w. zawsze tylko o biskupach ormiańskich we Lwowie. Odpowiedzi możliwych nasuwa się na to pytanie cały szereg, jednak nie mamy absolutnie pewnej, przynajmniej obecnie. Więc możliwem jest, że Stolica Apostolska, która później nadała wspomnianemu Torosowiczowi godność arcybiskupa i protonotarjusza apostolskiego, teraz udzieliła go tak samo przyjmupowi Grzegorzowi, który może o to także zabiegał w kurji pap
 dność ta bowiem, choć nieznaną w Armenji i nieużywana w pierwszym tysiącleciu, rozpowszechniła się po zetknięciu się Ormian z Krzyżowcami, a zwł. po utworzeniu królestwa Cylicji i na skutek ciągłych relacyj z Zachodem do tego stopnia, że niektórzy biskupi nawet samowolnie przywłaszczali sobie ten tytuł i używali go, zdaje się, bezkarnie. Nie brak śladów na to, że już stosunkowo wczesnie biskupi ormiańscy na Rusi, w Kamieńcu czy Lwowie, używali tytułu arcybiskupów. W r. 1398 pojawia się „arcybiskup wszystkich Ormian, zamieszkujących kraje ruskie i wołoskie, Owanes“ (Jaṛ),

³⁾ idem, l. c., 18/19.

⁴⁾ Zachariasiewicz, l. c.

⁵⁾ Wedle udzielonej mi łaskawie przez O. Hoffmanna T. J., profesora Uniwersytetu Gregorjańskiego, wiadomości, niema śladu takiej bulli w rejestrach watykańskich, niekompletnych zresztą, Eugenjusza IV, — Cf. Słownik Geogr. V, 496, oraz Gromnicki, l. c., 15.

na którego powołuje się dokument erekcyjny ormiańskiego kościoła św. Mikołaja w Kamieńcu Podolskim, a który jest może identyczny z lwowskim biskupem Owanesem Awedykiem (Janem Gabrielem)⁶⁾. Z r. 1565 mamy nieco bałamutny opis Polski pióra Mgra Fulwjusza Ruggieri, w którym po cudacznych opowieściach przyrodniczych znajdujemy także relację o Ormianach. Mówi się tam, że „...na Rusi są także Ormianie, którzy mówią własnym językiem, ich arcybiskup wybierany przez sześciu kanoników mieszka we Lwowie, zostać nim może jeden z owych kanoników, lub jakkolwiek świecki, byle niezonaty i dobrych obyczajów. Ma tytuł metropolity, chociaż niema żadnego sufragana, z władzą sądowniczą w sprawach duchownych we wszystkich ziemiach ruskich, we Lwowie, w Kamieńcu i innych miastach. Zaraz po swem wyniesieniu na godność arcybiskupią musi odbyć podróż do Armenji dla potwierdzenia przez patriarchę armeńskiego, który, zwany przez nich katolikiem powszechnym, był uwolniony, jak twierdzą Ormianie, od posłuszeństwa Stolicy Apostolskiej i dlatego jest święcony i potwierdzany przez swoich tylko sufraganów”⁷⁾. Oczywiście, wiadomości z dziedziny zoologii można położyć na karb podań ludowych, dotąd jeszcze u nas spotykanych, „kanonicy” ormiańscy to „starsi” nacji ormiańskiej, mający także w sprawach czysto kościelnych przemożne wpływy, ale godność arcybiskupa jest tu, wyraźnie podkreślona przez przeciwstawienie jej braku sufraganów.

Współczesnym prawie tej relacji jest przywilej Stefana Batorego z r. 1579, w którym Ormianie kamienieccy nazywają biskupa lwowskiego Grzegorza arcybiskupem⁸⁾, a Mikołaj Torosowicz używa tego tytułu jeszcze przed swoim przystąpieniem do Unji, bo w roku 1627⁹⁾. Bardzo miłym jest jeszcze teatyn O. Pidou, przysłany arcybiskupa Torosowicza z Rzymu do Lwowa sora, później rektora świeżo założonego papieskiego alumnatu torońskiego. Mówi on wyraźnie, że wszyscy poprzednicy Torosa używali bezprawnie tytułu arcybiskupów¹⁰⁾. Wreszcie u X. Kosińskiego, T. J., który co prawda nie zawsze bywa ścisły, znajduje się „*series continuata*” arcybiskupów lwowskich ormiańskich poczynszy od pierwszego znanego biskupa

⁶⁾ Cf. *Collectanea Theologica* XIII, 381.

⁷⁾ *Relacye Nuncyuszów Apostolskich i innych osób o Polsce od r. 1548 — 1600*, ed. E. Rykaczewski, Berlin—Paryż 1846, 161.

⁸⁾ Biblioteka hr. Przeździeckich w Warszawie, teka IX, Nr. 120.

⁹⁾ *Metryka kor.* 187, 171.

¹⁰⁾ *Źródła dziejowe II*, ed. A. Pawiński, Warszawa 1876, 24.

ormiańskiego, którego we Lwowie spotykamy, wartabieda Owanesa ¹¹⁾).

Drugie zagadnienie, które nasuwa bulla Eugenjusza IV, to pytanie odnośnie do osób, które przybyły na Sobór Florencki w imieniu biskupa lwowskiego Grzegorza. Bulla nie wymienia żadnego z nich, nazywając ich tylko ogólnikowo „*oratores graves et egregios viros*“. Było ich więc w każdym razie kilku ze strony samego Grzegorza, nie wliczając w to posłów Konstantyna, patriarchy Wągarsabat. Tych Mansi wylicza czterech: Sarkis (Sergjusz) wartabied i delegat czy wikariusz patriarchy na Kaffę, patriarcha Konstantyn nazywa go bowiem w liście do Kaffy z 25. VII. 1438 „*qui sedet in sede personae meae in Caffa*“; dalej wartabiedzi Marek, Tomasz i Joachim ¹²⁾). Według Raynalda jest ten ostatni biskupem ormiańskim Pery, zaś Balgy przypisuje mu Aleppo jako stolicę biskupią ¹³⁾). Na terenie soboru towarzyszy im niejaki Nerses, który obok franciszkanina Bazylego jest także tłumaczem dla Ormian i chyba katolikiem, ale zapewne jest on identyczny z owym Nersesem, którego wymienia nasza bulla, mnichem z Kaffy, prawdopodobnie z Zakonu Braci Unitów lub Dominikanów, mężem zaufania Stolicy Apostolskiej, którego papież nazywa w naszej bulli „*dilectum filium Narsen, monachum caphensem, de hiis negotiis bene informatum*“, a Balgy „*doctor legatus pro Armenis*“. Zauważyć należy, że niema już teraz, pod koniec r. 1439, mowy o dwóch arcybiskupach, którzy biorą udział w sesji ogólnej razem z Grekami 9. IV. 1438. Byli oni podobno także delegatami patriarchy, może byli to Jan i Izajasz, którzy obaj bawili w Konstantynopolu i wraz z dworem cesarskim przyjechali do Włoch. Może do tego czasu opuścili już byli sobór, wyjeżdżając razem z Bizantyńczykami. Może też nie byli oni wysłannikami patriarchy siseńskiego, lecz agtamarskiego w Armenji Większej; w każdym razie nie patriarchy aguańskiego, gdyż nazywają się posłami „*patriarchae totius Armeniae*“ ¹⁴⁾).

Poza wspomnianym franciszkaninem Bazylim jest zatem razem z towarzyszącym im Nersesem pięciu Ormian delegatów patriarchy Konstantyna. Ich to wspominają ambasadorowie Karola

¹¹⁾ Krusiński Thad., *Prodromus ad Tragicam vertentis belli Persici historiam*, Leopoli 1740, 126.

¹²⁾ Mansi XXXI b, 1728.

¹³⁾ Raynaldi *Annales Ecclesiastici*, a. 1439, Nr. 13; Balgy A., *Historia doctrinae catholicae inter Armenos et c.*, Vindobonae 1878, 101.

¹⁴⁾ Raynaldus, ibidem Nr. 16; Cecconi E., *Studi storici sul Concilio di Firenze I*, Firenze 1869, Nr. CXCIV; Balgy, l. c., 100; ten ostatni mylnie rozumie tekst „*archiepiscopi totius Armeniae*“ jako nominativus pluralis, podczas kiedy to jest genetivus singularis.

VII, Marcin Berruyes i Robert Ciboule, pisząc z Florencji do duchowego przewodnika Soboru Bazylejskiego, kardynała Ludwika d'Alleman, z wielką pogardą o przybyciu do Florencji posłów ormiańskich, z powodu których robi się tyle hałasu, podczas kiedy w rzeczywistości przybyło „pięciu dzikusów, których bez żadnej dyskusji dopuszczono na sesję soboru“¹⁵⁾. Według tej relacji francuskich ambasadorów, przytoczonej przez Jana z Segowji, nie byłoby już miejsca we Florencji dla wysłanników lwowskiego biskupa, jeżeli wszystkich Ormian było tam pięciu, z tego czterech delegatów patriarchy, a piąty Nerses. Nie wydaje się nam prawdopodobnym, aby posłowie patriarchy Konstantyna byli równocześnie pełnomocnikami biskupa Grzegorza. Wprawdzie wartabied Sarkis był wikariuszem patriarchy na Kaffę, a Kaffę łączyły ze Lwowem ścisłe stosunki, wprawdzie delegaci patriarchy przyjmują we Florencji Unję z Rzymem przez usta franciszkanina Bazylego „*nomine nostro nostrique reverendi patriarchae et omnium Armenorum*“¹⁶⁾, jednakowoż sądzimy, że to „*omnes*“ odnosi się choć bynajmniej nie wyłącznie, ale przedewszystkiem do Ormian azjatyckich i krymskich. Powtóre bulla papieska nie byłaby chyba wysłana osobno do biskupa lwowskiego, jeżeli nie było także osobnych jego przedstawicieli na soborze, tych zaś papież wyraźnie zaznacza w bulli: „*...subito ad nos et hanc sanctam universalem synodum oratores graves et egregios viros destinari procurasti, deferentes plenum mandatum, ne sine ulla recusatione susciperent, quicquid huiusmodi sancta synodus, lumine Spiritus Sancti illustrata, decerneret atque declararet*“. Według tych słów mieli oni nawet polecenie przyjęcia bez zastrzeżeń i bez sprzeciwów wszelkich uchwał soboru. Jedyne passus w bulli, który mógłby dopuścić tłómaczenie na korzyść identityczności posłów patriarchy Konstantyna z delegatami biskupa Grzegorza, jest, że „*dicti oratores Tuae Fraternalitatis et Armenorum populorum nomine conati sunt rationibus defendere ac tueri eas opiniones, quas tenebant*“, że więc lwowscy delegaci starali się także w imieniu ludów ormiańskich in genere, a więc Ormian polskich, ruskich, krymskich i azjatyckich, bronić swoich tez. Ale inny zaraz passus tejże bulli daje równie dobre tłómaczenie, że delegaci lwowscy a delegaci patriarchy to zupełnie różne osobistości, mianowicie gdy papież pisze: „*Quod superest, Fraternalitas Tua sibi ipsi persuadeat ac firmiter credat, quod Tibi ac Armenorum populis, hanc sanctam uniónem pure et devote suscipientibus et observantibus, multa spiritualia et temporalia bona Dei benignitate provenient*“. Jeszcze inny wreszcie passus daje zupeł-

¹⁵⁾ Monumenta Conciliorum Generalium III, 2, Vindobonae 1892, 405; cf. Valois N., *Le pape et le concile* II, Paris 1909, 200.

¹⁶⁾ Raynaldus, l. c., Nr. 16.

nie wystarczające wyjaśnienie: „*Unde iidem oratores... Spiritui Sancto acquieverunt puris animis et assensum sponte praestiterunt decreto, quod praesidentibus nobis per dictam synodum vicesimo secundo mensis Novembris proxime praeteriti promulgatum extitit*“.

Otóż bulla nasza nosi datę 15 grudnia, zaś „*decretum pro Armenis*“ 22 listopada, nasuwa więc przypuszczenie, że delegaci lwowscy przybyli zupełnie osobno do Florencji, nie razem z delegatami patriarchy i że osobno dyskutowali z teologami łacińskimi, mimo zawartej już poprzednio Unji patriarchy z Rzymem w imieniu wszystkich Ormian i że osobno potem przystąpili do tej Unji. „*Tibi ac Armenorum populis*“... należy rozumieć disunctive, drugi zaś passus... „*oratores Tuae Fraternalitatis et Armenorum populorum nomine conati sunt*...“ wskazuje tylko na znaczną nieustępliwość lub gorliwość lwowskich delegatów, którzy spierali się w imieniu ludów ormiańskich, których nie reprezentowali, o sprawy dawno już przesądzone, a przyjęte poprzednio przez posłów patriarchy w imieniu wszystkich Ormian. Ambasadorowie francuscy wiedzieli zaś tylko o przybyciu posłów patriarchy i dlatego donoszą do Bazylei tylko o „pięciu dzikusach“; są to mianowicie Serghusz, Marek, Tomasz, Joachim, jako delegaci, oraz mnich Nerses, jako mąż zaufania Kurji Rzymskiej.

Ten ostatni dotrzymywał zapewne towarzystwa we Florencji nietylko czterem posłom patriarchy, ale potem także wysłannikom lwowskim; jego to wysłała potem papież na Ruś, może też do Kaffy, może towarzyszy on lwowskim Ormianom w drodze powrotnej, prawdopodobnie on wiezie też Grzegorzowi naszą bullę, na którą Grzegorz ma przez niego dać rychłą odpowiedź papieżowi, piszącemu: „*Super quibus gratum per Tuas litteras exspectamus responsum, quas per dilectum filium Narsen, monachum caphensem, de hiis negotiis bene informatum nobis destinare velis*“.

Możemy więc tylko przyjąć, że lwowski biskup ormiański Grzegorz przysłał do Florencji osobnych posłów na sobór, niezależnie od poselstwa katolikosa z Sis-Wagarsabat, ale brak nam bliższych szczegółów odnośnie do składu tego poselstwa, ilości i jakości posłów.

Natomiast nasuwa się jeszcze jedno pytanie: jeżeli patriarcha wagsabacki, wzgl. jego pełnomocnicy, zawarli już poprzednio Unję z Rzymem w imieniu wszystkich Ormian, to dlaczego oprócz nich i po nich występują na terenie soboru osobno delegaci lwowscy, osobno pertraktują z teologami papieskimi i osobno, w innym czasie, podpisują akt Unji. Jest to okoliczność tem bardziej zasługująca na uwagę, że, pomijając owych dwóch arcybiskupów, którzy przybyli razem z Grekami w r. 1438, nie słyhać nic we Florencji o jakichkolwiek pismach, a tem mniej posłach patriarchy Aguanji, lub katolikosa, zresztą czysto ty-

tularnego, jerozolimskiego, ani też o jakimkolwiek wysłanniku innego jakiegoś arcybiskupa czy biskupa ormiańskiego. Nawet arcybiskup Kaffy nikogo osobno nie przysłał do Florencji, choć go patriarcha Konstantyn nazywa w swoim liście swoim „synem pierworodnym”¹⁷⁾. Zapewne, nie da się pozytywnie wykluczyć możliwości, że takowi wysłannicy znaleźli się rzeczywiście na terenie soboru, że brak nam tylko obecnie jakiegoś źródłowego przekazu o tem, ale nie mamy też żadnego faktu, któryby mógł poprzeć taką hipotezę. Możliwym jest jeszcze, że i inni biskupi ormiańscy byli zaproszeni na sobór i że tylko jeden biskup lwowski Grzegorz zadośćuczynił temu wezwaniu; wszak wiadomo, licznych zwolenników nie miały wśród Ormian dążności unijne, nawet wśród wyższego kleru, zwł. w Armenji Wielkiej. Przyczyną tego samodzielnego wystąpienia lwowskiego biskupa nie mogła też być jakaś kościelna autonomja Rusi w stosunku do katolika, jakieś wyodrębnienie lwowskiej diecezji z pod jego pastorału; przeciwnie, nie tylko wspomniana łączność z Kaffą, ale i z krajem macierzystym była bardzo ścisła. Organizacja kościelna Ormian pod berłem Jagiellonów była zresztą jeszcze bardzo młoda, wszak dopiero w szóstym dziesięt-leciu XIV w. uzyskał był pierwszy ich biskup na ziemiach polskich zatwierdzenie królewskie i stanęła ormiańska katedra we Lwowie. Każdy nowy biskup musiał się udawać po zatwierdzenie i sakrę biskupią do patriarchy, przyjmować rokrocznie jego newiragów, przyjeżdżających po jałmużnę, kupować przysyłane przezeń z Armenji Chryżmo, a wreszcie uznawać orzeczenia jego wartabiedów, nie posiadających często święceń biskupich, w rzeczach prawa kościelnego i wiary. Nie mógł tu także działać wpływ środowiska polskiego, bo wówczas tak rząd, jak kler łaciński orjentował się prawie wyłącznie na Bazyleję. Przyczyna tego kroku ze strony biskupa Grzegorza leżała może raczej we wpływach, idących ze złączonej wieloma węzłami z Rusią Kaffy, w nastrojach prounijnych u niektórych przynajmniej wpływowych osobistości tamtejszych. Wszak tam działali owocnie Bracia Unitorzy, tamtejszych to obywateli chwalił był Jan XXII za gorliwość i prawosć we wierze, oni to przynaglali patriarchę Konstantyna V o obesłanie soboru¹⁸⁾.

Jest więc nader możliwym, że wspomniany tylokrotnie mnich Nerses, jadąc z Kaffy do Włoch drogą lądową, przejęty gorliwością o Unję, wpłynął osobiście na lwowskiego biskupa, zachęcając go do wysłania osobno jeszcze swoich przedstawicieli do Florencji. Istnieje bowiem bądź co bądź między Grzegorzem a Nersesem łączność, wyrażona w bulli papieskiej: Nerses ma przywieść corychlej papieżowi

¹⁷⁾ Mansi l. c.

¹⁸⁾ Balgy, l. c., 95.

odpowiedź Grzegorza. Wyrziliśmy już przypuszczenie, że tenże Nerses przywiózł naszą bullę do Lwowa. Hipoteza ta zyskuje na prawdopodobieństwie, jeżeli zważymy, że również dnia 15. XII. 1439 datowana jest bulla dla Kaffy, a któż się lepiej do jej zawiezienia nadawał, jak Nerses, zaufany papieża, a sam pochodzący z Kaffy, mający też, jak przypuszczamy, w drodze powrotnej z Kaffy do Włoch, zabrać odpowiedź Grzegorza¹⁹⁾.

Nie od rzeczy będzie wspomnieć jeszcze o dwóch możliwościach. W owym czasie przejeżdżał przez ziemie, zamieszkałe przez Ormian ruskich i wołoskich, metropolita Izydor. Misja jego dotyczyła wprawdzie schizmy greckiej, ale nie jest wykluczone, że ten tak bardzo pewny siebie dostojnik, natknąwszy się w ciągu swej podróży na biskupa Grzegorza, z własnej gorliwości namawiał go do obeszania soboru. W końcu nie należy zapominać, że pod koniec XIV w. mieli Ormianie imigranci we Lwowie swoich katolickich duszpasterzy w osobach Bazyljanów ormiańskich, którzy, co prawda, bardzo szybko wymarli; może to ich katolickie tradycje odegrały jakąś rolę w czasie Soboru Florenckiego.

Uznając Grzegorza za syna Kościoła Katolickiego wzywa go Eugenjusz IV „*per misericordiam Jesu Christi*“, aby nie tylko sam przyjął bez zastrzeżeń uchwalone przez sobór „*decretum pro Armenis*“ i przez to świecił innym dobrym przykładem, ale aby na wszystkich podległych jego jurysdykcji duchownych i świeckich wpłynął skutecznie w kierunku przyjęcia Unji i wiernego zachowywania pouczeń i wskazań, zawartych we wspomnianym dekrecie. Czy do jakiegokolwiek odpowiedzi ze strony Grzegorza wogóle doszło, a tem bardziej do wykonywania poleceń Rzymu, nie wiemy. Może sam Grzegorz pełen był dobrych chęci, a przeszkodził mu, jak kilku innym jego następcom, fanatyczny opór nacji ormiańskiej przeciwko jakimkolwiek innowacjom, przeciwko wszelkim, drobnym choćby odstępstwom od wierzeń i zwyczajów ojczystych, w każdym razie jakichkolwiek usiłowań unijnych wśród Ormian polskich po Soborze Florenckim zupełnie nie wiadać. Przeciwnie, nawet dotychczasowi Ormianie Unicy znikają z widowni dziejowej.

Przyczyniło się do tego niewątpliwie w bardzo znacznej mierze wymarcie we Lwowie ormiańskiego duchowieństwa katolickiego, mianowicie wspomnianych powyżej Bazyljanów ormiańskich, nad którymi Urban VI zlecił rządy w r. 1381 Dominikanom; kościółek św. Jana, który jeszcze w r. 1396 był w ich posiadaniu, a potem stał się na krótki czas parafjalnym kościołem dla Ormian Unitów, już w r. 1415 stanowi

¹⁹⁾ idem. l. c., 156.

dotację jednego z kanoników łacińskiej kapituły metropolitalnej we Lwowie²⁰). Dopiero pod koniec XV w., kiedy na stolicy ormiańskiej we Lwowie zasiadł Stefan, były antypatrjarcha etszmiadzyński, notuje tradycja pewne zbliżenie, bardzo zresztą, zdaje się, teoretyczne, do Kościoła Rzymskiego. Nosił się Stefan podobno z zamiarami unijnymi i miał jeździć do papieża Innocentego VIII, który miał mu wyświadczyć wiele dobrodziejstw. Stefan nie zdołał jednak wprowadzić w czyn swoich ewentualnych zamiarów unijnych, bo zmarł we Lwowie rychło po swoim powrocie z Rzymu. Może też był to z jego strony tylko praktykowany przez kilku patrjarchów akt hołdu i obediencji, nie pociągający za sobą żadnych praktycznych konsekwencji w kierunku przeprowadzenia całkowitej Unji.

U wiernych nastrojów prounijnych ogółem nigdy chyba nie było. Kler ormiański, pozbawiony stałych dochodów a obarczony licznymi rodzinami, zmuszony skutkiem tego inaczej zarobkować, nieraz z uszczerbkiem dla swej powagi duchownych, ciemny i niewykształcony, ani nie znał dokładnie katolicyzmu, ani pragnął bliższego poznania go, a tem mniej ścisłej Unji. Lud zaś, wzrosły w ślepej przywiązaniu do chlubnej tradycji narodu ormiańskiego, musiał widzieć w każdej inicjatywie zbliżenia do Zachodu zamach na ormiańskie świętości narodowe, a nawet na swoją wolność, swoją wiarę. Nieufność, której Ormianie nabrali w Azji do swych sąsiadów, a której ich nauczyli zwłaszcza chrześcijańscy Grecy, pozostała ich dziedzictwem także po emigracji na Zachód. Stąd owe ścisłe odgraniczanie się Ormian od tubylczej ludności w życiu społecznym i prywatnym, stąd dalsza ignoracja i wzajemne uprzedzenia. A jeżeli nawet znalazły się wśród ludu czy kleru wybitniejsze jakieś jednostki, grawitujące ku katolicyzmowi i ewentualnie propagujące myśl zjednoczenia z Rzymem, to na straży spuścizny po przodkach stali wpływowi swem stanowiskiem, a często i znaczną fortuną „starsi“ nacji ormiańskiej, którzy niejednokrotnie przekreślali takie zamiary poszczególnych biskupów lwowskich.

Nie mogło być więc mowy o propagowaniu Unji w tych warunkach, w których nawet Ormianie Unici wymarli. Nie mając własnego duchowieństwa, musieli oni szukać posług duchownych u łacinników, zapewne u kleru katedralnego, i ulegli stopniowo asymilacji, latynizacji w obżądku, a polonizacji w życiu codziennym. Nie jest też wykluczonem, że ze strony łacińskiego duchowieństwa utożsamiano katolicyzm z obżądkiem łacińskim, co musiało być nietylko wydatnym czynnikiem asymilacyjnym, ale także silnym hamulcem dla ewentualnych, choć przypuszczalnie bardzo słabych sympatyj prounijnych.

²⁰) Cf. Abraham Wł. *Początki organizacji Kościoła Łacińskiego na Rusi*. Lwów, 1904, 354, 112.

Unja Florencka i dla polskich Ormian pozostała martwą literą; skutecznie zapoczątkował to dzieło dopiero w XVII w. burzliwy i nieokiełznany charakter arcybiskupa Mikołaja Torosowicza, a praktycznie przeprowadziła je apostolska praca duchowieństwa łacińskiego, zwłaszcza ofiarność i znoyny trud Teatynów. Utwierdziły zaś dzieło zjednoczenia rządy następcy arcybiskupa Torosowicza, gorliwego i świątobliwego Wartana Hunaniana. Odtąd niema już dyzunitów wśród Ormian polskich.
